

## Dzieci – jestem znajomym Pana Kuleczki! Rozmowa z Wojciechem Widłakiem

Rodzice, którzy stają przed wyborem odpowiedniej literatury dla swojego dziecka, muszą zmierzyć się z pytaniem: jakimi kryteriami się przy tym kierować? Najprostsza podpowiedź brzmiałaby moim zdaniem następująco: dobra literatura dziecięca to taka, która jest interesująca, pociągająca, zabawna, wzruszająca - dla dorosłego. Jeśli książka z jakichś powodów odrzuca dorosłego czytelnika, oznacza to, że jest niezgodna z jego poczuciem estetyki albo - co oczywiście ważniejsze - z wartościami, które wyznaje – mówi Wojciech Widłak dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Maria Krüger, koralik i (nie)rzeczywistość dzieciństwa”.

Jakub Chojnowski (Teologia Polityczna): Jak rozpoczęła się Pana przygoda z pisaniem książek dla dzieci? Uczył się Pan języka perskiego, kształcił w kierunku dyplomacji, a ostatecznie zajął się Pan pisaniem literatury dziecięcej.

Wojciech Widłak (polski pisarz książek dla dzieci): Wszystko, co spotyka mnie w życiu, traktuję jako dar. Pisanie dla dzieci nie było obecne w moich planach. Z pewnością nie wyobrażałem sobie, że będę pisarzem, i to pisarzem dziecięcym. Natomiast z perspektywy czasu dostrzegam, że doprowadził mnie do tego pewien ciąg wydarzeń. Można to traktować jako przypadek, ale ja nie wierzę w przypadki. Właściwie przez całe moje życie zawodowe byłem redaktorem albo dziennikarzem. Nigdy nie pracowałem w swoim wyuczonym zawodzie. Perski przez ponad trzydzieści lat do niczego mi się nie przydał. Dopiero niedawno uświadomiłem sobie, że opowiadając dzieciom na

spotkaniach o tym, co jest potrzebne do napisania książki, mogę pokazywać, jak wygląda pismo, którym posługują się mieszkańcy Iranu. Nie jest przecież obojętne, który alfabet się zna. Dobrze jest znać swój język ojczysty i w związku z tym też alfabet, którym posługujemy się przy zapisywaniu tego, co wymyśli głowa.

Na początku byłem dziennikarzem, a później już redaktorem, między innymi w podziemnej „Karcie”, w pismach Prószyńskiego i spółki, w wydawnictwie edukacyjnym. Właściwie do końca mojej pracy zawodowej byłem redaktorem. Robiłem też różne inne rzeczy, które – mogłoby się wydawać - mają dość luźny związek z pracą redaktora. Sprzedawałem na przykład części do cukrowni w Iranie i to był mój jedyny i dość krótkotrwały kontakt z kulturą i techniką perską.

Wracając do źródeł mojego pisania: od dziecka lubiłem czytać. Jestem jedynakiem, więc książki stanowiły w pewnym sensie zamiennik rodzeństwa. Bardzo szybko sięgnąłem po książki z biblioteczki rodziców, między innymi „Zieloną Gęś” Gałczyńskiego i jego wiersze. Myślę, że zawsze doceniałem piękno języka, zabawę nim, humor językowy. Każde dziecko marzy o przygodach, więc później pojawiły się książki przygodowe - klasyka polska i obca.

Spotykałem w swoim życiu bardzo wielu życzliwych ludzi, którzy pomagali mi dostrzec to, co potrafię, bo sam niekoniecznie to widziałem. Zwykle jest tak, że to, co umiemy dobrze, wydaje nam się oczywiste. Jeżeli nie będzie kogoś, kto nam uświadomi wyjątkowość naszych talentów, trudno w nich dostrzec dar od Boga. Kiedy jednak to się już stanie, możemy czerpać z tego daru radość i dzielić się nim z innymi.

Kiedy rozpoczął Pan swoje pierwsze próby pisania dla dzieci?

Po 1989 roku, kilku moich znajomych założyło wydawnictwo „Prószyński i S-ka” i właśnie tam znalazłem dla siebie miejsce. Pracowałem tam w poradnikach i pismach dla dzieci, oczywiście jako redaktor. Na marginesie - poprosiłem, żeby na wizytówce pod moim nazwiskiem wydrukowano „redaktor odpowiedzialny”, choć nikt, łącznie ze mną, nie wiedział, co to miałoby znaczyć. Bodaj w 1995 roku powstał miesięcznik „Dziecko” - dla młodych rodziców, a właściwie matek, bo ojcowie stanowili ledwo widoczną mniejszość czytelników. W „Dziecku” były dwie strony z zagadkami i historyjkami dla dzieci. To był właśnie dział pisma, którym się zająłem. Ilustracje do niego zaczęła tworzyć Ela Wasiuczyńska, absolwentka grafiki i malarstwa krakowskiej ASP. Kiedy znudziło jej się tworzenie ilustracji do klasycznych, bardzo skróconych baśni, przysłała mi ołówkowy portret okrągłego pana w okrągłym kapeluszu i muszce, z dopiskiem: „to jest Pan Kuleczka, Wojtku. Może cię natchnie”. I tak się zaczęło. Bardzo lubię opowiadać tę historię, bo pokazuje ona, że ważne rzeczy zaczynają się od niepozornych.

To był malutki obrazek wielkości pudełka zapalek. Niedługo później Ela przysłała kolorową ilustrację, na której oprócz Pana Kuleczki byli także pies, kaczka oraz mucha. Nadałem im imiona i do tego zbiorowego portretu napisałem króciutkie opowiadanie. Za każdym kolejnym obrazkiem przesłanym od mojej koleżanki z Krakowa szło nowe opowiadanie. Dość szybko poznałem charakter tych postaci (poznałem, a nie wymyśliłem!) i mogłem opisywać to, co przeżywają. Nie zdążyłem się obejrzeć, a minęło 4,5 roku zwieńczonych publikacją mojej pierwszej książki. Wszystko to nie

byłoby możliwe bez mojej redaktor naczelnej Justyny Dąbrowskiej i Bronisława Kledzika – redaktora naczelnego poznańskiego wydawnictwa „Media Rodzina”.

Mówiąc o swoim doświadczeniu, wspomniał Pan, że książki w jakimś stopniu zastępowały Panu rodzeństwo. Co wobec tego uważa Pan za kluczowe dla tego, abyśmy mogli mówić o dobrej literaturze dziecięcej i dlaczego jest to tak ważne?

Rodzice, którzy stają przed wyborem odpowiedniej literatury dla swojego dziecka, muszą zmierzyć się z pytaniem: jakimi kryteriami się przy tym kierować? Najprostsza podpowiedź brzmiałaby moim zdaniem następująco: dobra literatura dziecięca to taka, która jest interesująca, pociągająca, zabawna, wzruszająca - dla dorosłego. Jeśli książka z jakichś powodów odrzuca dorosłego czytelnika, oznacza to, że jest niezgodna z jego poczuciem estetyki albo - co oczywiście ważniejsze - z wartościami, które wyznaje. Przy okazji szczerze odradzam kupowanie dzieciom książek ogólnie słusznych, ale nudnych. Nikt nie lubi łopatologicznego dydaktyzmu.

Jakie zadanie w rozwoju dziecka ma do spełnienia literatura dziecięca? Czy naprawdę może zapoznawać z tym, co piękne, dobre i prawdziwe?

Myślę, że zwłaszcza literatura dziecięca powinna pełnić funkcję wychowawczą, to znaczy wskazywać na to co piękne, dobre i szlachetne. Wielu współczesnych twórców boi się podpowiadać czytelnikom, co jest dobre, a co złe. Niegdyś to rozróżnienie było bardzo wyraźne, co widać świetnie na przykład w klasycznych baśniach. Dziś wahadło przesunęło się w stronę wolności pojmowanej jako prawo do różnorodnego wyboru, którego nie

poddaje się wartościowaniu. Ukształtowany i ugruntowany moralnie dorosły jakoś sobie z tym poradzi, choć bywa to coraz trudniejsze. W przypadku dziecka jest tak, że im jest ono mniejsze, tym prostszego potrzebuje przekazu. Jeżeli na początku nie poda się takich prostych zasad i kryteriów, to później nie ma czego niuansować.

Czy jest jakiś klucz, według którego podejmuje Pan różne tematy? Często jest morał w stylu „W teatrze jest tak jak w życiu – nigdy nie wiesz, co się wydarzy”. Patrząc na Pana książki można stwierdzić, że ukazują one właśnie codzienne, przyziemne sytuacje.

To zależy od bohatera. Na przykład *Tajemnica zielonej butelki* i cztery miniksiążeczki o Marcie są ukłonem w stronę powieści przygodowej, ale to rzeczywiście wyjątki. Bohaterowie, o których napisałem najwięcej - Pan Kuleczka i jego podopieczni oraz pogodny prosiaczek Wesoły Ryjek - czerpią radość z codzienności w czterech ścianach, w ogrodzie, na wycieczce. Tworząc opowiadania o nich odkryłem, że wszystko może być (albo nawet po prostu jest) metaforą. Zaczynam pisać o najwykleszym wydarzeniu i dowiaduję się, co się za nim kryje, a potem dzielę się tym z Czytelnikami. Czasami inspiracją jest jedno słowo, częściej - impresjonistyczne ilustracje Eli, które zapraszają do podjęcia podróży w różne strony. Oto rzeczka - i bohaterowie mogą się zastanawiać, czy rzeczka sama wie, dokąd płynie. Albo - dlaczego ma dwa brzegi, a nie jeden albo trzy? (nie było jeszcze takiego opowiadania). Albo - dlaczego się tak wiję, jakby była niezdecydowana? Kiedy wchodzę w ten świat i bohaterowie mnie prowadzą, to odpowiedzi i wnioski pojawiają się same. Nie wszystkie i nie zawsze muszą być wyartykułowane wprost. Nawet lepiej, żeby nie były. Niech je odszyfruje dorosły (pierwszymi czytelnikami książek dla dzieci są przecież dorośli), a potem przekaze dzieciom.

Jestem tylko pośrednikiem. Wychowuje nas życie, czyli to, co Pan Bóg daje - wydarzenia, doświadczenia, ale też nasz charakter, który mamy często nie taki, jak byśmy chcieli, a przecież jest on po coś. Wszystko jest po coś.

Czy istnieją jakieś konkretne dzieła albo autorzy, którzy Pana inspirują, albo do których żywi Pan szczególną sympatię?

Sympatię tak. Inspiracji się boję – zacząłem pisać późno, a *Kubuś Puchatek* to była ukochana książka mojego dzieciństwa. Kiedy wróciłem do niej po latach, okazało się, że *Pan Kuleczka* jest z ducha „kubusiowy”. W *Kubusiu* jest i piękny język, który zawdzięczamy Irenie Tuwim, i bardzo wyraźne różnicowanie charakterów. Ukazuje ono, że mimo często dzielących nas różnic możemy ze sobą żyć w przyjaźni i jedności, że jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni. Widzę to na spotkaniach z dziećmi – są tam sympatyczne i rezolutne Kubusie, ale zdarzają się też Prosiaczki, zamknięte, niepewne siebie. Natomiast z pewnością coraz więcej jest Tygrysów.

Kiedyś słusznie poświęcili Państwo swoją uwagę Edmundowi Niziurskiemu, jednemu z ulubionych autorów mojego dzieciństwa - mistrzowi świata literatury obyczajowo-przygodowej, pisanej z ogromnym poczuciem humoru. Ze szkoły podstawowej pamiętam też *Doktora Dolittle*, *Karolcię* i jej zaczarowany koralik, *Tytusa*, *Romka* i *A'Tomka*, potem *Winnetou* i *Trzech muszkieterów*... To byli moi bohaterowie.

Dla czytelnika, zwłaszcza młodego, ważni są bohaterowie, a nie autor. Na spotkaniach autorskich mówię dzieciom, że mogą zapomnieć, jak się nazywam. Ważne, żeby pamiętali bohaterów. Niekiedy autora identyfikuje się

z bohaterem, co w moim akurat przypadku sprawia, że bywam przedstawiany jako Pan Kuleczka. Zawsze prostuję tę informację. Nie jestem Panem Kuleczką. Co najwyżej - jego znajomym. Może sąsiadem.

Na koniec, jako chłopiec i młody człowiek, którymi kiedyś byłem, oraz tata i dziadek, którym teraz jestem - chciałem wyrazić swoją wdzięczność wszystkim tym, którzy pisali i piszą dla młodych czytelników w taki sposób, że także dla dorosłych, rodziców i dziadków jest to interesujące, wartościowe, inspirujące, wzruszające i zabawne.

*Z Wojciechem Widłakiem rozmawiał Jakub Chojnowski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---